

# Odpowiedź odpowiedzialności

Dorota Kubicka

*Wiele w życiu musimy. Ale nie musimy czynić zła.  
A jeśli jakaś siła, jakiś strach, zmusza nas do czynienia zła,  
to nie musi nas do tego, byśmy tego zła chcieli. Tym bardziej  
nie zmusi nas do tego, abyśmy trwali w tym chceniu.*

Ks. S.J. Tischner, *Pomoc w rachunku sumienia.*

## Antinomies of freedom in thought of Janusz Korczak

**Abstract:** In philosophical thought of Janusz Korczak the idea of human freedom was connected with concepts of free will and responsibility. In this discussion man's overexposed need for safety, was seen as biggest threat to freedom. Therefore Korczak argued with middle-class morality, which he was seeing as weak and lacking of spiritual core. Korczak had no doubts, that children should learn the basics of freedom by participating in decision concerning their own lives.

**Keywords:** safety, child, compassion, justice, death, freedom

Humanizmu nie sposób pomyśleć bez urzeczywistniającego go człowieka, samo bowiem pojęcie bez swego odniesienia do wymykającego się pojęciu – człowieka – nie ma w tym przypadku racji bytu. Nie ma humanizmu bez człowieka – jest jednak możliwy człowiek bez humanizmu. Humanizm wydaje się być niezgodą na człowieka bez humanizmu. Sam

---

\* absolwentka Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza  
[dorotaannakubicka@gmail.com](mailto:dorotaannakubicka@gmail.com)

człowiek jest zaś czymś nieustannie ponad to, jak można by go określić lub zdefiniować.

Janusz Korczak był przede wszystkim lekarzem, był także dziennikarzem, publicystą, pisarzem, redaktorem. Był wychowawcą, opiekunem. W każdej z tych dziedzin jego postać w najgłębszy sposób charakteryzował właśnie humanizm. To ten człowiek, któremu pozostawał wierny, sprawiał że z tą samą wiarą bronił godności istoty ludzkiej tak w szpitalnych murach, jak i w radiowym studio. Można powiedzieć, że Korczak był obecny we wszystkich tych przestrzeniach ludzkiej egzystencji, w jakich potrzebowała ona ochrony swego immanentnego człowieczeństwa.

Myśląc o Januszu Korczaku przywołujemy zazwyczaj jego ostatnie chwile życia – nie zapominajmy jednak, że jego śmierć była zwieńczeniem dzieła całego życia. Okrucieństwo, jakie inni dostrzegli dopiero w wojnie, on rozpoznał już wcześniej – w nędzy dziecka, ubogiego, w systemie dyskryminującym słabszych. Wojna nie zaskoczyła Korczaka, dostrzegał on bowiem na wiele lat przed jej rozpoczęciem dehumanizację wszystkich warstw życia społecznego, która musiała doprowadzić do ostatecznego rozpadu wartości.

Już w pierwszym dziele *Dzieci ulicy* z niegasnącym apelem opisał sytuację dziecka – sieroty, które nie może liczyć na jakakolwiek pomoc czy choćby zainteresowanie – będąc tym samym skazanym na biologiczną i duchową zagładę.

Profesor Andrzej Mencwel w czasie wykładu pod tytułem *Rzeźbienie duszy dziecka*, wygłoszonego w Warszawie 16 lipca 2013 roku, cytuje fragment z przywołanych przeze mnie *Dzieci ulicy*, w którym Korczak w nędzy dziecka dostrzega złowieszczą zapowiedz tego co znamy z obrazów Holocaustu:

Widzenie potęgowało się. Ponad tłumem dzieci, które dzbanki niosły, unosił się inny tłum, niemniej liczny. To jakieś widma, upiory, kotłowały się w powietrzu. Między upiorami rozpoznawał męskie postacie i kobiece. Biegły parami, płynęły w powietrzu. Antek dostrzegł ich twarze – pokurczone były i straszne, dostrzegł ich oczy – paliły się, jak główne. Widział wyraźnie te oczy, szeroko otwarte, bez powiek, niemrugające, wielkie, ogniste, rozpaczą ziejące<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> *Dzieci ulicy, dzieci salonu*, Oficyna Wydawnicza Latona, Warszawa 1992, s. 241.

Tak przerażająco prorocza wizja pojawia się w dziele Korczaka już w 1901 roku. Dehumanizacja od samego początku pozostanie najważniejszym zagadnieniem, na którego aktualność nieustannie Korczak zwraca uwagę. Ta wierność człowiekowi była obecna od samego początku w jego twórczości literackiej. *Dzieci ulicy* są w swej istocie wyrazem Korczakowskiej niezgody, by pozostawić ten świat – takim, jakim jest. Całe dalsze dzieło życia – było nieustanną próbą stworzenia ludzkiego świata w nieludzkiej rzeczywistości.

W sztuce teatralnej *Senat szaleńców* Korczak krystalizuje swe przeświadczenie, że świat zmierza do katastrofy, rządzony jest bowiem przez ludzi obłąkanych rządzą władzy. Mówiąc o czasach wojny często próbuje się uniknąć wartościowania ludzkich postaw, poprzez odruchowo przywoływane przeświadczenie, że człowiek może być tylko ludzki w ludzkich warunkach. Te słowa Gustawa Herlinga – Grudzińskiego nieustannie Korczak podważał, próbując ocalić wiarę w człowieka, który pozostaje ludzki pomimo warunków, jakie go otaczają. To właśnie wierność człowieczeństwu myślanemu w obliczu zagłady stała się najpełniejszym świadectwem humanizmu.

Myśląc o czasach współczesnych Korczakowi, wydaje się oczywistym, że wszechobecnym był wówczas antyhumanizm – jak bowiem inaczej tłumaczyć szerzące się idee zagłady. Nie zapominajmy jednak, że twórcy nazizmu byli ludźmi nie tylko wykształconymi, ale nade wszystko wśród nich znajdziemy koneserów sztuki, w której niczym w zwierciadle najpełniej kumuluje się istota humanizmu. Jerzy Nowosielski już przed wielu laty wypowiedział myśl, która nieustannie powraca w swej aktualności; mianowicie przytoczył tezę, że właśnie rozkwit sztuki i filozofii, który w czasach przedwojennych był wyjątkowy, przyczynił się do przeświadczenia, że człowiek może wszystko, że jest panem tego świata.

To właśnie wojna uświadamia nam, że samo umiłowanie kultury, którą tworzy człowiek dotykając największych tajemnic swego jestestwa, nie wystarczy, by przez ten pryzmat dostrzec samego człowieka. Co więcej, w przedwojennej ideologii znajdziemy także świadectwa myśli, które postrzegają narzędzia segregacji ludzi jako narzędzia humanizmu:

Jako rekompensatę za nasz obecny humanizm mamy prawo dopilnować, by ludzie upośledzeni się nie rozmnażali [...] Zadanie polega na stworzeniu ludziom ochrony przed nadmiarem chwastów<sup>2</sup>.

Dzieło życia Korczaka jest nieustannie obecnym pytaniem o to, jakim ma być człowiek w nieludzkich czasach, czemu ma pozostać wiernym, co musi zachować, czego się wyzbyć, by nie utracić swego człowieczeństwa. Nadal nie potrafimy na to pytanie odpowiedzieć, skoro jednak umysł i jego bezbłędna logika, jak pokazują doświadczenia, mógł doprowadzić do ludobójstwa, pozostaje zaufać temu co ponadrozumowe.

Tylko miłość czyni nas wolnymi. Tylko wolny człowiek może kochać – aporia, która pozwala rozumieć, że nie wszystko jest zdolne do bycia rozumianym. Tylko miłość czyni nas odważnymi; jest to odwaga poświęcenia naszego życia za to co czyniło nasze życie wartym życia. Miłość jest w swej istocie śmiercią. Śmiercią wszystkiego tego, czym byliśmy, co o sobie sami stanowiliśmy. Gdy kochamy, to kim jesteśmy, jednocześnie przekracza nas samych, przekracza też prostą logikę *tak – nie*. To właśnie wolność sprawia, że możemy i w tej możliwości jesteśmy własną wolą zniewoleni. Miłość jest niewolą wolności. Odrzucić to, co kochamy, równoznaczne jest wyzbyciu się tego, co czyni nas nami samymi. To bowiem, co kochamy, wcześniejsze jest w nas od nas samych. Korczak w liście do żydowskich harcerzy – haluców napisał: „Chcę, bo kocham. Chcę, więc umiem. Chcę więc mogę. Chcę, bo wierzę”<sup>3</sup>.

Gdy pytam dzieci, z którymi pracuję, o Janusza Korczaka, zawsze słyszę: to ten, który poszedł na śmierć razem z dziećmi. Jest w tej odpowiedzi uchwycony najtrwalszy rys, który konstituuje Korczakovską postać; jest jednak zawsze to samo pojawiające się pytanie: czy musiał? Pytanie, na które nie można odpowiedzieć; jednocześnie takiego pytania nie sposób przemilczeć. Próbując znaleźć wskazówkę powracamy do lat spędzonych przez Korczaka z dziećmi zarówno

---

<sup>1</sup> Z. Bauman, *Nowoczesność i zagłada*, Biblioteka Kwartalnika Masada, Warszawa 1992, s. 110.

<sup>3</sup> *Janusz Korczak w getcie: nowe źródła*, wstęp i opracowanie A. Lewin, Oficyna Wydawnicza Latona, Warszawa 1992, s. 58.

w polskim, jak i żydowskim sierocińcu i wiemy jedno, że Korczak nie mógł zostawić dzieci. Nie mógł też ich uratować, nie mógł także wybierać, które może próbować ratować.

Gdy pytają mnie dorośli o postać Korczaka, w ich pytaniu skrywa się zazwyczaj już nie zdziwienie, a bardzo często rozgoryczenie; nawet ich pytania przybierają oskarżycielski ton; postać Korczaka zaczyna jawić się jako osoby wycofanej, biernej, nie podejmującej koniecznych działań. Część osób uważa, że już w samym odejściu od praktyki szpitalnego lekarza skrywa się Korczakowska słabość i rezygnacja. Chciałabym w swej pracy ukazać Korczaka jako wybitnego humanistę, dla którego człowiek zawsze pozostawał tym dobrem najwyższym, o które warto walczyć, w obronie którego warto nawet zginąć.

Dopiero kiedy uzmysłowimy sobie, jak mocno jest zakorzeniony w Korczakowskim myśleniu humanizm, zrozumiemy, że jego postawa nie była ucieczką, lecz wytrwałą i pełną poświęceń walką o zachowanie ludzkiego świata dla dzieci w nieludzkim świecie stworzonym przez dorosłych. Była to heroiczna walka o zachowanie w piekle getta miejsca, gdzie dzieci mogłyby uczyć się, bawić i marzyć, walka tym trudniejsza, że samotna i wymagająca artyzmu kreacji. Łatwo być dobrym, gdy w około dobrze się dzieje – mawiał Korczak. Aby zachować jednak człowieczeństwo w obliczu zdehumanizowanej rzeczywistości, nie wystarczy bierność, koniecznym jest nieustanne działanie i związane z nim wybory. Świat zagłady stawał przed wyborem, który tylko pozornie dawał wrażenie działania, bo w swej istocie był pułapką.

Trudno uzmysłowić sobie, że właśnie działaniem, walką może być konsekwentne milczenie – odmowa odpowiedzi. Korczak wiedział bowiem, że aby na to stawiane dziś przez nas pytanie odpowiedzieć, musiałby pokierować się w swoim myśleniu logiką zła. Była to bowiem logika, która paradygmaty należące do świata materii zastosowała do człowieka. Nie były to jednak tylko Heideggerowskie egzystencjały, których ojczyzną jest myślenie rozgrywające się zawsze w jakimś konkretnym ja. W logice nazizmu działanie realizowało się poprzez odpowiedź na pytanie o człowieka w języku należnym mechanice rzeczy. Jest to pytanie kładące wybierać pomiędzy ludźmi, myśleć o nich w perspektywie

użyteczności przynależnej myśleniu o narzędziach. Już samo pomyślenie możliwości odpowiedzi na tak zadane pytania odbiera nie tylko temu, o kogo pytamy, ale i samemu odpowiadającemu człowieczeństwo.

Korczak wiedział, że często jedynym, co może zrobić, to nie podejmować żadnych działań. Bierność, o którą dziś bywa posądzany, jest w istocie heroizmem milczenia, które wymaga największego wysiłku i w którym niewyartykułowana odpowiedź zwraca się piętnem tysiąca pytań do wnętrza. Tylko ten, dla kogo życie innego człowieka było ważniejsze od jego życia, mógł ocalić swoje człowieczeństwo. Aby nie wchodzić w targ z machiną zagłady, mógł tylko milczeć; milczenie można rozumieć jako przyzwolenie, brak decyzji, odpowiedzi. Może jednak one być rozumiane także jako wyraz buntu, sprzeciwu i niezgody na zadane pytanie. Człowiek, napisze Tischner, wiele w życiu musi, nikt jednak nie może zmusić nas, abyśmy chcieli zła, czasem jedynym, co możemy zrobić, to zamilknąć, nie czyniąc. Wszystko bowiem, cokolwiek byśmy učinili, zwrócone będzie przeciwko nam i temu wszystkiemu, w co wierzymy. Ta niemoc nie jest jednak słabością, a dowodem ogromnej siły, która niektórym tylko pozwoliła pozostać wiernymi sobie samym, a tym samym wiernym wszystkim, z kim byli związani.

Wraz z namysłem nad Januszem Korczakiem uzmysławiamy sobie, że zasadniczo im trudniejsze pytania, tym nie, jak można by logicznie sądzić, trudniejsze odpowiedzi, lecz częściej ich brak. Pytając o Janusza Korczaka stawiamy w gruncie rzeczy samych siebie wobec braku wyboru, który nie jest zaniechaniem, jest bowiem jedynym możliwym wyborem. To właśnie logika faszystów nakazywała rozumować w tych obszarach życia, które pozostawały przed rozumem zamknięte. Naziści potrafili odpowiadać na pytania retoryczne. Dlatego nie byli w stanie zadawać sobie podstawowych pytań moralnych. Logarytm zła nie ograniczał się jednak tylko do samych sprawców, lecz rozpościerał się czyniąc z wszystkich żyjących swe ofiary. Ideą faszystów była Zagłada o wiele głębsza aniżeli biologiczna. Nim pozbawiono życia miliony istnień, pozbawiano ich wszystkiego tego, co konstytuowało ich człowieczeństwo. Pozbawiano ich kolejno wszystkich warstw, którymi

chronili swe jestestwo. Najpierw tego, co zewnętrzne zmuszając do wyprzedawania najukochańszych pamiątek, portretów, biżuterii przekazywanej z pokolenia na pokolenie. Następnie zmuszono do oddania swych domostw i pierwszej rozłąki, która skrywała w sobie całe istotę Zagłady – do oddania psów. Mało kto zdaje sobie sprawę, że pierwszym zarządzeniem, jakie skierowano do ludności żydowskiej osadzonej w getcie był nakaz oddania psów. Roman Kent w swej książeczce *Mój pies Lala* z perspektywy dziecięcych lat doświadcza potworności tego doświadczenia, gdy wie, że aby przeżyć i nie zginąć, musi oddać swoją wierną, mądrą ukochaną suczkę Lalę. Szczkę, która wcześniej zawsze wracała do nich, która potrafiła być z nimi w największej niedoli. Lala wie, że będzie wydana na śmierć za życie swoich właścicieli.

Romek zaś wie wraz z dniem, kiedy zmuszony został do oddania ukochanej Lali, że odtąd już nigdy nic nie będzie takie samo, że wszystkie wartości, którym uczono go być wiernym, rozsypały się, że sama wierność w swej istocie jest od dziś potraktowana instrumentalnie przez Niemców jako narzędzie Zagłady. Naziści wiedzieli dobrze – nie była to bowiem doktryna pozbawiona myślenia, lecz właśnie ukazująca, jakim złem jest myślenie pozbawione uczuć – że aby zniszczyć człowieka, trzeba dokonać jego moralnej Zagłady. Plan był realizowany od samego początku. Najpierw szansę przetrwania dawano tym, którzy wstępowali do żydowskiej policji nie zdając sobie sprawy, że po paru latach wysyłania innych na śmierć sami zostaną zgładzeni. Mechanizm Zagłady stworzył iluzję wyjścia, która była pułapką. W filmie Andrzeja Wajdy *Korczak* ukazana jest rozdarta w nadziei postać Adama Czerniakowa, pełniącego funkcję prezesa Judenratu, który uzmysławia sobie, że ocalić może jednych za cenę skazania na śmierć innych. Najokrutniejszym narzędziem pozbawiającym same ofiary człowieczeństwa była selekcja, która miała dokonać się rękami samych Żydów. W niezwykle sugestywnej scenie filmu były wychowanek Korczaka mówi:

Musimy poświęcić starców, aby przeżyli młodzi; musimy poświęcić chorych, aby przeżyli zdrowi; musimy poświęcić biednych, aby przeżyli bogaci; musimy poświęcić dzieci, aby przeżyli dorośli.

Adam Czerniaków popełni samobójstwo nie mogąc dać odpowiedzi na deportację getta, która – wiedział – będzie także zagładą dzieci. Wiedział on tak jak i Korczak, że w zdehumanizowanym świecie, każda odpowiedź będzie kłamstwem, bowiem już sama istota pytań, przed którymi jest się postawionym, czyni z odpowiadającego współtworzącego maszynę Zagłady. To właśnie rada żydowska, która powstała, by chronić, w rękach oprawców stała się narzędziem zniewolenia; nadzieja ocalenia związana była jednoznacznie z maszyną zagłady. Aby przedłużyć swe życie, koniecznym było wejście w logikę nazizmu, trzeba było ogromnej wiary i siły woli, by szukając ocalenia nie dać się zmanipulować. To właśnie ta bezbłędna logika, którą kierowali się naziści, przełożona na wymykającą się racjonalizacji logikę życia, była jądrem zła. Aby ocaleć człowiek musiał kalkulować: kogo i czym kosztem ocalić? W tym równaniu nie było jednak nigdy znaku równości; nie była to bowiem uczciwa transakcja. Człowiek niczego nie zdobywał, a jedynie oddalał to, co było dla niego nieuchronne. Już samo myślenie w tych kategoriach było związane z pomyśleniem tego, co nie do pomyślenia.

To jest dar, który posiadał właśnie Korczak, mówiąc słowami Władysława Bartoszewskiego dar bycia przyzwoitym. Korczak w swym pamiętniku napisze:

Ale rzadko, najrzadziej rodzą się ludzie, którzy jedną tylko widzą drogę. [...] Uczciwość nie rozumuje<sup>4</sup>.

Przyzwoitość, choć nie kalkuluje, jest jednak najważniejszym aksjomatem, na którym opiera się nasze zaufanie do życia. Będąc wraz z dziećmi w Muzeum Żydów Polskich w Warszawie pośród całej bogatej ekspozycji mnie zdumiała najmocniej jedna średniej wielkości zniszczona tablica. Była to informacja o konieczności złożenia odzieży i połączenia obuwia w pary w celu udania się do niezbędnej kąpieli. Przeczytałam ją i pomimo wiedzy czułam tę samą retoryczną poprawność, z jaką zaznajamiała mnie podobne informacje znane z sanatoryjnych kąpieli solankowych i inhalacji. Uległam złudzeniu troski, szlachetność języka przesłoniła mi zupełnie potworność intencji. Wielokrotnie zadawałam sobie

---

<sup>4</sup> Tamże, s. 208.



pytanie, czy właśnie ten piękny, poprawny język ze swoimi figurami postaci *uprasza się* był jednym z narzędzi Zagłady? Czy to jej poprawność i bezwstydną legalność racjonalizowała to, co nieludzkie. Korczak przywołuje zasłyszana historię, w której w czasie likwidacji getta wśród odgłosów wystrzałów i jęku pomordowanych słychać z otwartego okna, jak ojciec uczy syna hebrajskiego alfabetu powtarzając: Alef, Bet, Gimel. Jest w tej scenie tak coś niepojętego, jak i pięknego zarazem i myślę, że do takiej postawy nawiązywał sam Korczak próbując do samego końca uczyć dzieci świata, który jest niczym te litery alfabetu – niezmienny w swym znaczeniu.

Na ulicy św. Leonarda w Bochni mieścił w czasie wojny szpital przeznaczony dla mieszkańców getta. Jego pacjenci wraz z personelem zostali wywiezieni i zastrzeleni przez Niemców. Po likwidacji szpitala został w tym miejscu utworzony sierociniec, w którym umieszczono żydowskie dzieci. Ich opiekunem został Henryk Hochman, artysta rzeźbiarz i malarz polichromii, wybitny uczeń samego Augusta Rodina. 10 listopada Niemcy weszli do budynku i zabijali kolejno wszystkie dzieci, sanitariuszowi udało się ukryć. W kwartalniku społeczno-kulturalnym *Więści Bocheńskie* Stanisław Kobiela i Andrzej Prus – Bugayski publikują szkic *Żydowskiej Trasy Pamięci*, na szlaku której autorzy oprowadzają nas po miejscach, w których budowała się historia bocheńskich Żydów. Autorzy docierają także do wspomnianego sierocińca, którego mroczna historia została przedstawiona w wydanej w 2006 roku książce Henryka Schonkera *Dotknięcie anioła*:

*Ja żyję i oddycham, ale moje życie skończyło się wraz z tymi dziećmi – powiedział, po czym wskazał na jedno z łóżek – To jest łóżeczko, które chciałem ci pokazać. Ty jesteś młody i może przeżyjesz. Jeśli ci się to uda, opowiedz o tym innym.* Na poręczu tego łóżka była zaschnięta krew, której nie można było niczym zmyć.[...] Ściany zostały na nowo wybielone, bo pełno było na nich krwi i odprysków dziecięcych mózgów, a łóżeczka tylko wymyto – nie kazano nam ich malować. Próbowałem pokryć tę plamę wapnem, ale wciąż wychodzi od nowa.

W tym łóżeczku – dowiadujemy się – spała dziewczynka, której nadano imię Ora od słowa Hebrajskiego

or – oznaczającego Światło. Hochman zwierza się, że chciał wyjść i umrzeć wraz z dziećmi, lecz nie dał rady, czuł się winien tej słabości. Zginął wywieziony do Baczkowa koło Bochni w roku 1943<sup>5</sup>. Korczak napisze w pamiętniku:

Po wojnie długo nie będą mogli ludzie patrzeć sobie w oczy, żeby nie wyczytać pytania: Jak to się stało że żyjesz, że przetrwałeś? Co robiłeś?<sup>6</sup>

Zbrodnia nazizmu ma swe wewnętrzne podstępne cełności tworzące system, w którym człowiek zabijał się sam w momencie, w którym zaczął walczyć o przetrwanie. Mechanizm ten polegał na stworzeniu iluzji możliwości przetrwania za cenę wydania na śmierć innych. Reżim potrzebował nieustannie składanych sobie ofiar. Każdy zaś, komu udało się tą ofiarą nie stać, wiedział, że żyje za cenę życia innej osoby. Aby przetrwać, trzeba było uczestniczyć w śmierci innych – być jej niemym odbiorcą, bezsłownie godzić się na nią. Tym samym nikt nie mógł wydostać się z piekła, każdy bowiem był zmuszony być częścią tego systemu Zagłady. Jeśli komukolwiek udawało się przeżyć, przedłużyć swoje życie, to tylko za cenę wyzbycia się tej moralnej odpowiedzialności za tych, którzy konstytuowali nasze jęstwo. Henryk Hirszfild opisuje w swej książce *Historia jednego życia*, jak w piękny, wrześniowy dzień nad brzegiem Nidy zwierza się mu młody dwudziestoletni chłopak. Został on zmobilizowany do pracy na rzecz Niemców. Nie mógł odmówić, gdyż zabrano by mu rodziców; nie mógł powstrzymać się przed wykonywaniem rozkazów, ponieważ momentalnie sam byłby zabity. Ma wylapywać Żydów, mieszkańców miasteczka, w tym kobiety i dzieci, częstokroć żywcem zakopywać je w masowym grobie:

Cicho płynie Nida. Po niebie przelewają się obłoki. W oddali drzewa uginają się od owoców. Nad nami jest

---

<sup>5</sup> Informację o postaci Henryka Schonkera odnalazłam w kwartalniku „Wieści Bocheńskie” nr 3/2015. Numer ten poświęcony jest historii Żydów zamieszkujących Bochnię. Ze wspomnień o szpitalu żydowskim i sierocińcu mieszczącym się na dawnej ulicy św. Leonarda w Bochni dowiadujemy się o tragicznej postaci Henrka Schonkera – opiekuna zamieszkujących sierociniec dzieci.

<sup>6</sup> J. Korczak, *Pisma wybrane*, t. 4, Księgarnia, Warszawa 1978, s. 349.

słońce, którego radością jest świecić. Obok nas – ten młody chłopiec, morderca. Tak wyglądała wolność dla nas<sup>7</sup>.

Bóg pozostawiając ludzi samych umożliwia im spotkanie, i poprzez nie uobecnia się w relacji dialogu. Twarz innego – powie Levinas – jest zawsze wysoko, ponad nami. Inny nie ogranicza wzywając mnie do odpowiedzialności mojej wolności, on ją umożliwia:

Inny, inny człowiek, nie jest już rozumiany jako ten, który ogranicza moją wolność, lecz wzywając mnie do odpowiedzialności dopiero ją ustanawia i zarazem stwarza mi możliwość jej usprawiedliwienia<sup>8</sup>.

To właśnie inny urzeczywistnia moją wolność, wzywając mnie do odpowiedzialności. Warunkiem mojej wolności – napisze Levinas – jest Inny, który określa mnie i jest przeze mnie określany; dopiero ta relacja wzajemności konstytuuje na nowo moje jestestwo, jestestwo zapośredniczone w bycie Innego. Wówczas inny i uczyniona dla niego praca staje się celem mojego życia”.

Że cel w życiu daje szczęście, wiemy o tym, słyszeliśmy to nie raz, ale słyszeć i widzieć – to mało; takie prawdy należy odczuwać głęboko. Tak, cel w życiu daje szczęście, a celem życia może być praca dla innych, nigdy dla siebie, myśl o szczęściu innych, nigdy o szczęściu osobistym” – napisze Korczak<sup>9</sup>.

Odpowiedzialność ma swoje źródło w pytaniu, które jest zawsze wcześniejsze aniżeli odpowiedź na nie. Obecność tego, kto ma odpowiedzieć, jest koniecznością założoną przez potrzebę odpowiedzi. Odpowiadający jest przestrzenią obecności, w której zasięgu się znajdujemy, przestrzenią, której granice zawierają się w naszym pytaniu o nią. Drugi człowiek jest siłą działającą na nas właśnie z Levinasowskiego „wysoka”, a więc spoza obszaru naszego wpływu. Odpowiedzialność jest momentem transformacji pozwalającym

---

<sup>7</sup> L. Hirszfeld, *Historia jednego życia*, PAX, Warszawa 1957, s. 350.

<sup>8</sup> J. Filek, *Filozofia odpowiedzialności 20 w.*, „Znak”, Kraków 2003, s. 289.

<sup>9</sup> J. Korczak, *Dzieła*, t. 3 – „Na mównicy, publicystyka społeczna [1898-1912]”, s. 211.

wydostać się z obszaru świata, który nas warunkuje i stać się częścią świata, który sami współtworzymy. Ta słabość, która czyni drugiego wołającym o pomoc, kiedy kieruje się ku nam, staje się ogromną siłą, wobec której nie możemy pozostać bierni. Nie to, od czego pragniemy pozostać wolnymi, lecz to, ku czemu nasza wolność zmierza, świadczy o jej prawdziwej naturze. Dopiero kiedy nasza wolność urzeczywistnia się w celu, do którego zdąża, zaczyna przybierać rzeczywisty kształt. Odpowiedzialność to taki właśnie wariant wolności, w którym, jak pisał Stirner, im bardziej jestem wolny, tym więcej przymusu odczuwam, tym bardziej jestem bezsilny. Im bardziej pragniemy wolności, tym mocniej jesteśmy zdeterminowani do podjęcia decyzji. Wolność wydaje się nam taką sumą decyzji; w rzeczywistości zaś prawdziwa wolność uwalnia od wyboru sama stając się nim. Wolność taka wykraczająca poza nas samych jest bezsilnością, która staje się źródłem siły.

Życie – powie Dietrich Bonhoeffer – to wielka odpowiedzialność: „Jesteśmy odpowiedzialni nie tylko za spełnienie zadań, w których jesteśmy kompetentni, jesteśmy również odpowiedzialni za rozpoznawanie nowych zadań, w których nikt jeszcze kompetentny nie jest – zadań, od których rozwiązania zależeć będzie los związanych z nami ludzi, społeczeństwa, państwa, a być może nawet ludzkości”<sup>10</sup>. Im mocniej odpowiedzialność wiąże mnie z drugim człowiekiem, tym bliżej jestem samego siebie. Bonhoeffer podkreślał, że każde życie ma szansę doświadczyć sytuacji odpowiedzialności właśnie poprzez i w spotkaniu z drugim człowiekiem<sup>11</sup>. Nie ma innej drogi, aniżeli ta, która jest właśnie drogą naszego życia. W tym skazaniu na wolność odpowiedzi skrywa się najgłębszy wymiar odpowiedzialności przed, jakim zostajemy postawieni. Odpowiedzialności, która zawsze jest odpowiedzią na nasze nieustannie stawiane na nowo pytanie, co powinienem zrobić właśnie tu i teraz. W tym świecie nie można stawiać moralnych drogowskazów. Drogowskazy takie byłyby bowiem zawsze spóźnione wobec

---

<sup>10</sup> D. Bonhoeffer „Odpowiedzialność jako substytucja” w „Filozofia odpowiedzialności 20 wieku” Wybór, tłum., redakcja: J. Filek. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego Kraków 2004.

<sup>11</sup> Tamże s 128.

nieustannie zmieniających się kierunków krzyżujących się dróg To wymusza jednak na nas nieustanną uwagę i trzeźwość umysłu – jest tym, co naszą moralną odpowiedź pozwala konstituować. Nikt nie może powiedzieć nam jak żyć, ale każdy, kto zjawia się w naszym życiu, wymaga od nas odpowiedzi i za tę odpowiedź każdorazowo jesteśmy odpowiedzialni. Można powiedzieć, że właśnie nasza samotna odpowiedzialność za innych jest tym, co konstituuje to, kim jesteśmy.

Janusz Korczak również rozumie odpowiedzialność jako każdorazowo zrodzoną w spotkaniu odpowiedź.

Jednakże prawda ta zostaje posłyszana i przyjęta również tam, gdzie człowiek w odpowiedzialności pojmuje swe dziejowe związanie, gdzie nie rozumie siebie jako pana swego własnego życia, lecz gdzie rozumie swe życie jako odpowiedzialne wobec człowieka brata<sup>12</sup>.

Dopiero wówczas jego życie zaczyna dookreślać się w życiu drugiego człowieka, jest to relacja łącząca obydwie postacie dialogu i współbudująca je wzajemnie. Relacja związania jest wyrazem wolności, moja odpowiedzialność jest wyrazem mojej wolnej nieprzymuszonej woli, nie zaś realizowaniem powinności:

Wolny człowiek szuka rozkazu i za spełnienie zapłaty – szuka w sobie, sam sobie daje i płaci, sam nagradza i wyznacza kary – wdzięczny dziękuje za życie czyste i wolne Bogu, rodzicom – radosny w czystym i wolnym sumieniu<sup>13</sup>.

Moje jestestwo konstituuje się w trosce o innego. Ja jestem tym, w którym uobecnia się drugi człowiek. Ta troska jest wyrazem wolności mojej woli, jest to odpowiedzialność wcześniejsza aniżeli bycie pociągniętym do odpowiedzialności za coś lub kogoś. Moja odpowiedzialność jest zarazem miarą mojej wolności. To dzięki niej przekraczam swoje bycie na scenie życia i zaczynam konstituować życie samo w sobie. Odpowiedzialność jest wyborem świadomej obecności, jest wyrwaniem z niebytu:

---

<sup>12</sup> Tamże, s. 115.

<sup>13</sup> *Janusz Korczak w getcie...*, s. 262.

„Istotą zjawiska egzystencji w czasowym istnieniu jest jednak to, że trzeba rozstrzygać. Albo rozstrzygam sam [egzystując], albo rozstrzyga się o mnie [wtedy ja, stając się tworzywem innych, wyzbywam się egzystencji]”<sup>14</sup> – napisze Karl Jaspers.

Jaspers dodaje, że w tych drobnych działaniach, których mogą nawet nie zauważyć, czynię największe rozróżnienia, poprzez które określam moją istotę. Poprzez to, za co czynię się odpowiedzialnym, dokonuję wyboru, dzięki któremu zamiast lęku przed wolnością mogę odczuwać twórczy lęk w wolności. To właśnie pozwala mi przejść od roli widza na scenie życia do zadania reżysera, który czyni się odpowiedzialnym za to, co na tejże scenie się wydarza. Gdy czynię więc siebie odpowiedzialnym za Ciebie, czynię tym samym samą siebie świadomą swego bycia w świecie. Jedynie wolność myślna transcendentalnie odkrywa naszą wolę jako potencjalność przekraczającą nas samych i nasze chcenie. Według słów Jaspersa:

Dopiero w egzystencjalnej wolności, która jest w ogóle niepojmowalna, to znaczy, dla której nie ma pojęcia, wypełnia się świadomość wolności<sup>15</sup>.

Tak myślna wolność urzeczywistnia się nie w pojęciu, lecz w działaniu, poprzez które nieustannie o nią zabiegamy. W artykule *Uczciwość, która nie rozumuje* napisanym w marcu 1942 roku Korczak podaje przykłady dziecięcej odpowiedzialności za innych, wcześniejszej aniżeli ta, którą uczymy się przyjmować z zewnątrz – odpowiedzialności będącej pierwotną formą istnienia naszej duchowości, która żyje zapośredniczona w życie innych ludzi. Sytuacja przywołana przez Korczaka ma miejsce w domu schronienia dla najbiedniejszych osieroconych dzieci mieszczącym się na ulicy Dzielnej. Jest to sierociniec znajdujący się w katastrofalnej sytuacji; najmłodsze dzieci nie mają w nim praktycznie szansy przeżyć:

Zdecydowałem zamknąć się w obozie koncentracyjnym dla sierot okrzyczanego na całą dzielnicę Sierocińcem

---

<sup>14</sup> K. Jaspers, *Filozofia egzystencji*, tłum. A. Wołkowicz, Dorota Lachowska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1990, s. 174.

<sup>15</sup> Tamże, s. 175.

Dzielna 39 [jeśli wierzyć alarmom, umiera tam parę dziecięsiąteków dzieci dziennie]<sup>16</sup>.

Tam, pośród wszechobecnego głodu, dziecko odkłada porcję chleba należną koledze, pomimo że ten już nie żyje. Jego wykraczająca poza przyjęte normy uczciwość budzi zdziwienie Korczaka. Zdziwienie to staje się przebudzeniem. Pośród wszechogarniającego moralnego chaosu odkrywa on, że uczciwość nie może mieć źródła innego aniżeli to, które rodzi się w samym człowieku. Odpowiedzialność dziecka, które właśnie poprzez to że jest dzieckiem, nie może w literze prawa ponosić odpowiedzialności za kogokolwiek, jest świadectwem transcendencji samej odpowiedzialności. Odpowiedzialność jest transcendentna także wobec przyjętej społecznie moralności. Korczak napisze:

– Więc po co położyłeś chleb? Bo to jego porcja – powiedział mały niecierpliwie, że zadaję niepotrzebne pytania, że ja, duży doktor, nie rozumiem takiej zrozumiałej rzeczy. –To jego porcja, i żywy czy umarły ma prawo do swego chleba z marmoladą<sup>17</sup>.

Odpowiedzialność transcendentna wypełnia się poza logiką kontroli przypisaną odpowiedzialności zewnętrznej, jest swą własną wewnętrzną logiką. Prawdziwa uczciwość, napisze Korczak w cytowanym wcześniej fragmencie, wie jedno: „to moje, to nie moje”; uczciwość umotywowana powinnością wie tylko: „to mogę, tego nie mogę.” Odpowiedzialność transcendentna przekracza logikę matematyki, równań i należności: „uczciwość nie rozumuje. Wie raz i zawsze, i wszędzie” – napisze Korczak. Odpowiedzialność jest absolutna właśnie poprzez to że, nie może dać żadnej innej odpowiedzi poza tą jedyną, jaką sama jest. Tym różni się wolność egzystencjalna od transcendentalnej:

Z kolei w odniesieniu do transcendentalnej wolności możliwe jest twierdzenie: „mogę, ponieważ powinienem”, a w odniesieniu do wolności egzystencjalnej – „mogę, ponieważ muszę”<sup>18</sup>.

---

<sup>16</sup> Tamże, s. 59.

<sup>17</sup> *Janusz Korczak w getcie...*, s. 207.

<sup>18</sup> K. Jaspers, *Filozofia egzystencji*, tłum. A. Wołkowicz, D. Lachowska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1990, s. 177.

Taką w swej istocie była odpowiedź Korczaka. Jego śmierć niczego nie mogła zmienić, poza tym, że wszystko, co działo się w życiu tych, z którymi wcześniej razem żył, było mniej straszne poprzez to, że był z nimi ten, który zawsze ich prowadził i któremu mogli ufać. W przeciwieństwie do śmierci świętych i błogosławionych, którzy oddawali swe życie za życie innych ludzi, bądź za wyznawaną przez siebie wiarę w Boga, jego śmierć była tą formą uczciwości, która nie rozumuje kalkulując i przeliczając oddane życie. Nie ocalił idąc do komory gazowej żadnego życia, nie wykupił nikogo ze szponów śmierci, a jednak ocalił coś więcej aniżeli samo życie – ocalił wiarę w człowieka. Korczak nie oddawał życia za innych, on oddał życie za pozostanie w chwili śmierci z tymi, z którymi je dzielił. Jaspers zaznacza: „tożsamość wolności i konieczności spełnia się tylko w źródle, jakim jest jednostka”<sup>19</sup>. To my, tak pierwotnie, jak i ostatecznie, odpowiedzialni jesteśmy za kształt odpowiedzi, jakiej musimy udzielić. Kto prowadził za rękę dziecko, wie, że tylko ono potrafi iść całkowicie zdane na kierunek, jaki obiera dorosły; dziecko prowadzone ufa nie temu, do którego zmierza, lecz temu, kto je prowadzi. Prowadzić dziecko to więcej aniżeli iść razem. To nieść czyjaś ufność w ramionach swojej odpowiedzialności. Dorosły prowadząc dziecko jest zawsze przewodnikiem. Główny bohater filmu Roberto Benigniego *Życie jest piękne* nieprzypadkowo nosi imię Guido, które w jego ojczystym języku oznacza przewodnika. Film ten uzmysławia, że dorosły może być filtrem nie pozwalającym przedostać się złu do świata dziecka; posiada on bowiem dar przekazywania mu subiektywnego obrazu rzeczywistości. Rzeczywistość, która otacza dziecko, jest zawsze zapośredniczona w odpowiedzialności za nie.

Korczak podkreślał, że dziecko zawsze jest rzucone w nieznaną sobie świat, w którym, aby przetrwać potrzebuje, tłumacza. Ten, który za nie odpowiada, zawsze jest tłumaczem. To od niego zależy bowiem ostateczny kształt rzeczywistości, z jaką zetknie się dziecko. Aby uchronić dziecko, opiekun musi posiadać umiejętność przekształcania każdego zdarzenia w rzeczywistość zrozumiałą dla niego. Tylko w relacji z dzieckiem możemy być nie tylko aktorami, lecz nade wszystko czarodziejami. Możemy wiedzę tę wykorzystać, aby mieć władzę

---

<sup>19</sup> Tamże, s. 188.



nad dzieckiem albo też, by uchronić je przed władzą zła, jakie współtworzy nieustannie ten świat. Dla dziecka nie ma innego świata, aniżeli ten, który stwarza mu ten, któremu ufa; nie wiedząc o tym świecie nic jest zdane całkowicie na ufność dorosłemu. Korczak zwraca uwagę, że niemowlę widząc obcą twarz w pierwszym odruchu obserwuje twarz matki i to jej uśmiech daje przyzwolenie do wzięcia malca na ręce.

Korczak nie mając już możliwości, by cokolwiek zmienić, mógł jedynie zaczarować narzuconą okrutną rzeczywistość tak, aby przedstawiała się dzieciom, za które odpowiadał, inaczej. Dzieci nic nie wiedziały o czekającej ich zagładzie, patrzyły w jego twarz, na której nie było lęku, był uśmiech: „Odpowiadam za życie i zdrowie garstki sierot, które na szczęście same nie wiedzą, jak tragicznie los je dotknął”<sup>20</sup>.

Odpowiedzialność sprawiła, że nie dał on sobie prawa do odpowiedzi na własny strach; cały czas bowiem odpowiadał za strach innych odczarowując zagładę. Pochód do komory gazowej, który poprowadził, jest dowodem na to, że świat dziecka jest dziełem, za które w ogromnej większości odpowiada dorosły. Nawet sytuacje graniczne mogą zostać odczarowane w świecie dziecka. Jego duchowość wykracza bowiem poza to, co obecne. Dziecko jest obecne w przestrzeni troski, którą otoczył je ktoś starszy od niego, ktoś kto potrafi odczytywać prawdziwe znaki i jednocześnie odczarowuje ich niezrozumiałą moc. W ostatnim przedstawieniu w domu sierot wystawiono sztukę indyjskiego pisarza i filozofa *Poczta*. Jej bohater Omol, ciężko chory chłopiec, jest prowadzony w swych ostatnich chwilach przez kochającego wujka, tak że stają się one dla niego czasem, w którym spełniają się jego marzenia. Rzeczywistość, która otacza chłopca zostaje wyreżyserowana przez wujka tak, że w swej dziecięcej fantazji przekracza strach. Czekanie na sen staje się oczekiwaniem radzy, który zabierze chłopca do swego pałacu. Umierającego chłopca powie:

Jak to dobrze, że on zabierze mnie ze sobą. Poproszę go, żeby pokazał mi na niebie Gwiazdę Polarną. Pewnie już nieraz ją widziałem, ale nie umiem poznać<sup>21</sup>.

<sup>20</sup> Tamże, s. 65.

<sup>21</sup> R. Tagore, *Poczta*, tłum. B. Gęborski. Wydawnictwo Waław Bągiński, Wrocław 1997, s. 45.

Chłopiec umiera w oczekiwaniu nieznannej pięknej podróży; umiera szczęśliwy. Śmierć, pomimo że obecna, nieuobecniona została w świecie dziecka. Omol dzięki dorosłym odchodził idąc w stronę swych marzeń. Taka transgresja jest możliwa jedynie w świecie duchowym dziecka, spełnia się ona nie poprzez rzeczywistość, lecz poprzez pracę dorosłego, który potrafi tę rzeczywistość odczarować. Sztuka ta uzmysławia nam jak niezależnym od zewnętrżności jest świat dziecka.

Choroba, która dotknęła Omola, wyniszcza jego ciało, nie ma jednak dostępu do jego duszy; dziecięca dusza jest bowiem w dużo większym stopniu niezależna od ciała aniżeli człowieka dorosłego. W swoim doświadczeniu lekarskim i filozoficznym ten fenomen dostrzegał wielokrotnie Korczak, kiedy pisząc o ogromnej, niepoznanej sile duchowej dziecka zwracał uwagę na to, że dziecko potrafi być szczęśliwym pomimo cierpienia. Ma ono bowiem wewnętrzną siłę pozwalającą mu iść w kierunku marzeń życia nawet wówczas, gdy z tego życia odchodzi. Ta cecha sprawia także, że dziecko tym mocniej odczuwa głód duchowy, o czym w obliczu śmierci głodowej mało kto pamiętał. Na kartach *Sprawozdania z drugiej dekady* [Dzielną 39] Korczak napisze:

Epidemia szaleje – Śmiertelność ogarnia młodsze grupy w stu procentach, średnie w pięćdziesięciu procentach, starsze w liczbie nie dającej się ustalić, sądząc jednak z wyniszczenia dzieci – będzie w najbliższych tygodniach wysoka<sup>22</sup>.

W tym samym sprawozdaniu, parę wersów dalej napisze: „Dzieci są głodne duchowo – po jednej bajce o kocie w butach, na co się ośmieliłem na próbę, dzieci domagały się o jeszcze – i co dopiero tran wyrugował z ich apetytów potrzebę tej strawy duchowej”<sup>23</sup>.

W obliczu Zagłady Korczak stara się zapewnić dzieciom utracone bezpieczeństwo, ale nade wszystko dostrzega potrzebę ratowania w nich poczucia człowieczeństwa. Właśnie wówczas, gdy przetrwanie stało się celem, wokół którego musiała skupiać się cała aktywność, koniecznym było przeciwdziałanie złu, które z jeszcze większą siłą aniżeli

<sup>22</sup> Janusz Korczak w *getcie...*, s. 145.

<sup>23</sup> Tamże, s. 146.

dorosłych, niszczyło ich poczucie wiary w człowieka. Patrząc z perspektywy dokonanej historii wydawać by się mogło, że Korczak nie mogąc zmienić sytuacji, w której znalazł się wraz z dziećmi, ucieka niejako w wewnętrzny świat sierocińca i skupia się na reżyserowaniu sztuki teatralnej oraz organizowaniu wieczorów bajek i konkursów literackich. Świat dziecięcych marzeń, przemyśleń i lęków nie był jednak dla Korczaka ucieczką od rzeczywistych, wszechogarniających problemów, lecz był i do końca pozostał częścią życia, w której skupia się cały jego sens i istota. W pamiętniku pisanym w czasie wojny Korczak opisuje swój dziwny sen, w którym to Rabindranath Tagore, przekazuje mu swój dramat *Pocztę*. Sztuka ta została wystawiona w domu sierot na kilka tygodni przed likwidacją domu sierot i zagładą mieszkających tam dzieci. Uwięzienie i nieuchronnie zbliżająca się śmierć bohatera *Poczty* stały się alegorią losu mieszkających w sierocińcu dzieci. Dla Korczaka sztuka ta miała szczególne znaczenie. Ukazywała bowiem, jak mocno dziecko osadzone jest w świecie metafizycznym, świecie uplecionym z własnych tęsknot i marzeń. Radość umierającego chłopca była dla Korczaka świadectwem, jak mocny i wytrzymały jest ten świat, który w czasie zagrożenia staje się kokonem chroniącym wrażliwą psychikę dziecka przed bezkresną w swej nagości rzeczywistością. W momencie Zagłady sztuka stawiała się tą płaszczyzną metafizyczną rzeczywistości, pozwalając ocalić wewnętrzną wolność.

Tej wolności Korczak pragnął pozostać wiernym do końca, w niej odpowiedzialność Korczaka przekroczyła logikę powinności. Korczak mógł pozostać w Palestynie, z której na wieść o wojnie powrócił; mógł próbować przeżyć poza murami getta. On jednak ubiega się o kierownictwo w domu sierot, bierze na siebie odpowiedzialność za tych, których życie i śmierć nikogo nie obchodzą. Bierze odpowiedzialność za ich życie i za ich śmierć. Jednym z praw, które dziecku immanentne przysługują, jest – napisze Korczak – prawo do godnej śmierci. Ma odwagę poruszyć wątek eutanazji dostrzegając w nim rozwinięcie problemu odpowiedzialności. W marcu 1940 roku Korczak zgłasza projekt utworzenia oddziału dla beznadziejnie chorych, często konających dzieci. Przypomina, że bywali tybetańscy lekarze chorób nieuleczalnych; podkreśla, że śmierć jest częścią ostatnią

życia, za którą inni żyjący ponoszą odpowiedzialność. Odpowiedzialność lekarza za pacjenta ma także wymiar transcendentny, wykracza poza samo życie, poza wszystko co potencjalnie możliwe w nim. Odpowiedzialność wykracza poza to, za co możemy być odpowiedzialni; lekarz nie może pozostawić pacjenta samego, gdy jego stan nie rokuje możliwości poprawy. Śmierć jest bowiem częścią doświadczenia życia.

Zarówno narodziny, jak i śmierć są procesami dokonującymi się z wnętrza przychodzącego i odchodzącego bytu. Lekarz może tylko uczestniczyć w nich, ponieważ jego rola sprowadza się do świadomej obecności. Korczak pisze: „dane mi było doświadczyć początku i końca ludzkiego bytu”. Wszystko, co możemy uczynić, wyświadczyć dla drugiego, w tych dwóch momentach naszego życia, jest tylko i aż obecnością; to jednak nie zwalnia nas z odpowiedzialności, co więcej czyni nas szczególnie odpowiedzialnymi. Te dwa momenty, podczas których lekarz jest najbardziej bezradny, są zarazem tymi momentami, które czynią go szczególnie odpowiedzialnym. W cytowanej wcześniej sztuce Tagore lekarz, w ostatniej chwili życia chłopca, siada u jego wezgłowia, jest obecny nie tylko w walce, ale i w przegranej. Nie odchodzi, gdy nie może już niczego zmienić, lecz pomaga przejść to, co nieuchronne. To właśnie zrobił idąc wraz z dziećmi Korczak, będąc obecnym jako opiekun, przyjaciel i lekarz. Ostatnie chwile życia Korczaka stały się manifestem. Śpiew będący modlitwą duszy wyraził tę wolność wewnętrzną, którą udało się Korczakowi w dzieciach ocalić. Śpiew pozostawał bardzo ważnym elementem w tradycji żydowskich mędrców – cadyków. Pozwalał przedostać się im z rzeczywistości, która ich otaczała, ku rzeczywistości duchowej; uwolnić się od jarzma materialnego bytu. Kiedy nic już nie można było zmienić, Korczak podjął się dzieła najtrudniejszego, próbując uczynić drogę na śmierć częścią dziecięcego doświadczenia życia. To właśnie odpowiedzialność, która wykracza poza oczywistość, pozwoliła Korczakowi ocalić w dzieciach idących na śmierć, wolność od śmierci. W przegranej wygrał coś bardzo ważnego, ocalił wewnętrzny świat dzieci przed rzeczywistością, która skazała je na Zagładę. Uwolnił ich od nienawiści i obojętności, której same były ofiarą – pozwolił dzieciom czynić się wciąż za nie odpowiedzialnym.

W jednym z opowiadań zatytułowanym *Po śmierci* Korczak buduje nieco platońską wizję duszy, której nagrodą i pokutą zarazem po opuszczeniu ciała jest oglądanie owoców swej pracy:

Gwiazdy poczęły znów migotać, unosić się w górę jak mgła – Dusza spadała ku ziemi. Zatrzymała się. Oto znów ta ziemia – mrowisko, znów ludzie pyły, znów lży troski, westchnienia. A wszystko jaśniej widzi i głębiej odczuwa. Gdy była w ciało spowita, praca dla zaspokojenia potrzeb ciała – dawała jej zapomnienie – dziś jest już tylko Myślą i Uczuciem<sup>24</sup>.

Nie mogąc już teraz nic uczynić, dusza doświadcza skutków swoich czynów dokonanych za życia. Śmierć pozwala jej wydostać się z egotycznego punktu widzenia i dostrzec samą siebie widzianą oczyma innych. Poznaje teraz siebie poprzez to, co uczyniła dla tego, z kim choć jeden dzień razem żyła. Doświadcza dusza wszystkiego tego, co uczyniła; doświadcza także tego, czego nie uczyniła i nic już zmienić nie może. Wszelkie bowiem jej czyny wpisane są już w historię świata i tylko jego odkupienie mogłoby zmyć z niej indywidualną odpowiedzialność. Kto bowiem ratuje jedno życie, ratuje cały świat. Dusza dostrzega, jak każdy jej czyn, który dokonała, kielkuje i rozwija się wyrastając już poza nią samą:

Bo dusza odpowiedzialną była i za wszystkie czyny tych, z którymi w życiu się spotykała i za czyny i za życie tych, których wychowywali jej wychowawców. A z jednego czynił się tysiąc<sup>25</sup>.

Dusza zrozumiała, że choć umarła, żyje wplątana w dzieje świata skutkami swoich wyborów. Zrozumiała, że zapośredniczona została poprzez odpowiedzialność w tym, co przekracza jej moment życia; jest wciąż obecna w konsekwencjach swoich ziemskich wyborów:

Poznała Dusza, czym jest jedno krótkie życie człowieka, czym jest najdrobniejszy czyn jego, że żyje on, rośnie i choć znika dla oka śmiertelnego w chwilę poznania, żyje i rozrasta się dla wieszczego oka, dla Myśli i Uczucia<sup>26</sup>.

---

<sup>24</sup> J. Korczak, *Sława. Opowiadania [1898-1914]*, Oficyna Wydawnicza Latona, Warszawa 1996, s. 282.

<sup>25</sup> Tamże, s. 283.

<sup>26</sup> Tamże, s. 284.

Ta walka, którą rozpoczynamy w naszym życiu wraz z każdym wyborem, przekracza w swych konsekwencjach nasze skończone życie. Podejmując wyzwanie bycia bierzemy na siebie ciężar odpowiedzialności nie tylko za to dane nam tutaj życie. W tych wydawałoby się przepojonych ideą humanizmu czasach, gdzie na szeroką skalę zakrojone są liczne programy szkolne przeciwdziałające przemocy, dzieci większość dnia bawią się w zabijanie. Na aktywnej przez całą dobę arenie gry Counter – Strike toczy się pojedynki terrorystów i antyterrorystów. Każdy gracz, zarówno piętnastolatek, jak i siedmiolatek (choć oficjalnie gra ta jest dozwolona od 16 lat, grają w nią z zaangażowaniem już kilkuletnie dzieci) może wybrać, po jakiej stronie chce walczyć. Każdy znany jest z nadawanego sobie nicka – nikt nikogo nie zna naprawdę, choć może w każdej chwili prawdziwie zranić przeciwnika wulgarnym komentarzem. Często w tej grze dorośli grają z paroletnimi dziećmi, ponieważ system zakłada tworzenie tzw. Botów umożliwiających odtwarzanie naszej roli.

Mój syn po paru miesiącach gry zmienił się. Pozbył się większości książek i kolegów. Większość czasu spędza rozmawiając z ludźmi, z którymi botami walczy. Próbuje budować mur chroniący go przed tym nachalnie przedzierającym się światem gier komputerowych. Czasem myślę, że w przeciwieństwie do czasów Korczaka dzisiaj wychowanie dziecka nie polega już na tłumaczeniu mu świata, lecz na odgradzaniu od niego murem. Wybory Korczaka są drogą, na której i my sami się znajdujemy.

## Bibliografia

- Bauman Z., *Nowoczesność i zagłada*, Biblioteka Kwartalnika Masada, Warszawa 1992.
- Filek J., *Filozofia odpowiedzialności 20 w.*, „Znak”, Kraków 2003.
- Hirszfeld L., *Historia jednego życia*, PAX, Warszawa 1957.
- Janusz Korczak w getcie: nowe źródła*, wstęp i opracowanie A. Lewin, Oficyna Wydawnicza Latona, Warszawa 1992.
- Jaspers K., *Filozofia egzystencji*, tłum. A. Wołkowicz, D. Lachowska Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1990.
- Korczak J., *Dzieci ulicy, dzieci salonu*, Oficyna Wydawnicza Latona, Warszawa 1992.
- Korczak J., *Dzieła*, t.3: *Na mównicy, publicystyka społeczna [1898-1912]*.

- Korczak J., *Pisma wybrane*, t. 4, Księgarnia, Warszawa 1978.
- Korczak J., *Słowa. Opowiadania [1898-1914]*, Oficyna Wydawnicza Latona, Warszawa 1996.
- Korczak J., *W getcie. Nowe źródła*, Oficyna Wydawnicza Latona, Warszawa 1992.
- Tagore R., *Poczta*, Wydawnictwo Waclaw Bagiński, tłum. B. Gębor-ski Wrocław 1997.
- Ks. Tischner S.J., *Pomoc w rachunku sumienia*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2000.
- Tyrowicz S., *Światło wiedzy zdeprawowanej*, Wydawnictwo Instytutu Zachodniego, Poznań 1970.

